WALERJAN
CHARKIEWICZ

BEZ STERU I BUSOLI

SYLWETKA KSIĘDZA
PROF. MICHAŁA
BOBROWSKIEGO

W—I—L—N—O
ROK 1929

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

BEZ STERU I BUSOLI

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WALERJAN CHARKIEWICZ

BEZ STERU I BUSOLI

SYLWETKA KS. PROF.
MICHAŁA BOBROWSKIEGO

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WILNO — 1929

http://rcin.org.pl

ODBITKA Z „ALMA MATER VILNENSIS" Nr 8

6902

DRUKARNIA „LUX" — WILNO, PORTOWA 7

http://rcin.org.pl

Ks. Prof. Michał Bobrowski

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

MICHAŁ BOBROWSKI był księdzem unickim i umarł w dziewięć lat po zlikwidowaniu Kościoła grecko-katolickiego na Litwie i Białorusi. Zaznaczenie tego faktu pozwoli zgrubsza zorjentować się jakim człowiekiem był, znany niegdyś, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, wybitny slawista i słynny w Wilnie kaznodzieja.

Likwidacja Unji była dokonana w ciągu kilku lat, w okresie klęsk narodowych i wielkich wstrząsów politycznych — od powstania 1831 r. do procesu Konarskiego; robota była prowadzona w tajemnicy nietylko przed olbrzymiemi masami wyznawców Kościoła unickiego, lecz nawet przed duchowieństwem; operowano do ostatniej chwili fałszem tak zręcznie, a po odkryciu kart postępowano tak brutalnie i bezwzględnie, iż tylko wyjątkowe jednostki nie utraciły gruntu pod nogami, nie zachwiały się i, uwzględniając coraz się zmieniające warunki i okoliczności, postępowały tak, jak im nakazywało sumienie lub częściej... spryt życiowy. Większość jednak „nawracanych" zdecydowanie się wykolejała. Życie wymagało czynów niezwykłych, przekraczających siły przeciętnej jed-

http://rcin.org.pl

nostki. Trzeba było albo wejść na drogę męczeństwa, albo kompletnie się zmienić, przekreślając swoją przeszłość. Za mało było wyrzeczenia się religji i narodowości, trzeba było stać się apostołem nowej religji i ultra-patrjotą, członkiem innego, dotychczas obcego narodu, trzeba było rozpacznie-tchórzliwie wystrzegać się wszystkiego, z czem się zrosło od dziecka, i hałaśliwie demonstrować prawomyślność, improwizując uczucia, których się nie posiadało, udając wiarę, której nie wyznawano...

Wypadki rozgrywały się prędko, zdecydowanie, rwały naprzód, jak potok górski, zmieniając łożyska, szarpiąc i porywając wszystko, co się spotka na drodze, i odskakując tylko od mocnych skał, trwających pod wściekłemi uderzeniami i obojętnych na bezsilną złość szalejącej piany. To, co mogło płynąć, było porywane, podrzucane wgórę i niesione z zawrotnym prądem, lecącym gdzieś daleko, bez celu, bez określonego kierunku, bez możności powstrzymania się... To, co się przeciwstawiało, lecz nie miało potęgi, potrzebnej do zwycięstwa, musiało ulec i było odrzucane precz lub porywane przez prąd, który starannie szlifował nawet pozornie mocne kamienie, nadając im kształt nieraz fantastyczny, a zawsze niezgodny z naturą... Likwidacyjny potok, wytworzony przez jednego człowieka, który świadomie zniszczył wszystkie tamy i otworzył śluzy, porywał jednostki najzręczniejsze, miażdżył i wyrzucał precz jednostki silniejsze i — szlifował i niwelował

http://rcin.org.pl

tych co niby mieli siłę, co się niby przeciwstawiali... Wytworzyły się typy działaczy, świadków i ofiar niezwykłego w dziejach faktu likwidacji Kościoła przez jego najwyższych kierowników, powstały pewne grupy, mające tak odrębne cechy, że łatwo każdą jednostkę odpowiednio zakwalifikować, dać jej etykietkę i odłożyć na stronę.

Wśród księży unickich, pomimo wielką mnogość przeróżnych odcieni, w okresie likwidacji Unji zarysowały się cztery podstawowe typy.

Pierwszy typ stanowią likwidatorzy — kierownicy. Właściwie należałoby użyć liczby pojedyńczej, gdyż mówić można i trzeba tylko o „nim"—o przepotężnym, najzuchwalszym, najbezwzględniejszym i najstraszliwszym z ówczesnych księży unickich — o Siemaszce. Jego najbliżsi współpracownicy i powiernicy jego planów — Łużyński i Zubko tylko naśladowali czyny swego mistrza; udziałem innych było — małpowanie.

Typ drugi—to karjerowicze, „pływacze", dający się porwać pierwszej fali, byle być najwyżej i zawsze — na czele, — ludzie, odznaczający się niezwykłą zdolnością do zastosowywania się do każdej sytuacji, mogący zmieniać się jak kameleony i nigdy nie przegrywający nawet hazardownych stawek.

Trzeci typ — bezradnego poczciwca, który nie ma chęci i zdolności do popełniania nikczemności, lecz nie ma i odwagi i sił do protestu: piękne kamyczki, które woda szlifuje na zabawki dla dzieci.

http://rcin.org.pl

Wreszcie—typ czwarty—wojownicy, ściślej—ofiary;— ludzie, którzy zuchwale pragnęli przeciwstawić się potężnemu prądowi.

Kim był ks. Bobrowski, łatwo osądzić. Nie był on czynnym likwidatorem, inicjatorem dzieła zniweczenia Unji, nie był spryciarzem, robiącym karjerę, bo godność protojereja i stanowisko dziekana prużańskiego, jakie w ostatnich latach życia piastował, to upokorzająca degradacja już nietylko dla profesora uniwersytetu, lecz i dla byłego dziekana wileńskiego, proboszcza kościoła unickiego św. Mikołaja.

Nie był Bobrowski i męczennikiem idei, bojownikiem za wiarę ojców, bo tacy nie mieli nawet nędznych parafij, ani carskich orderów, ani „kamiławek". Należał więc Bobrowski do grupy, skądinąd poczciwych, niedołęgów ludzi bez woli i siły charakteru, bez wiary i głębszych przekonań,—do smutnych, nieszczęśliwych popychadeł ludzkich, upokorzająco bezradnych wobec nadciągającej burzy i tracących przytomność na uderzenie pierwszego pioruna.

W okresie likwidacji Unji na Litwie i Białorusi ten typ parocha był niestety najbardziej rozpowszechniony, a wskutek tego on właśnie zadecydował o losach Kościoła. Byli to w masie — cisi, szarzy ludzie. Poczciwi, szlachetni, poważani przez innych, posiadający miljon małomiasteczkowych cnót, ślepo przywiązani do kawałka ziemi, wiecznie stękający pod ciężarem licznych rodzin, często byli ci parochowie wzorem ojców ro-

http://rcin.org.pl

dzin, dobrymi rolnikami, zacnymi obywatelami,—lecz rzadko—doskonałymi kapłanami. Większość dziedziczyła parafje po ojcu i dziadu, inni stawali się parochami przygodnie, dla kawałka chleba, a nawet ci, co mieli niegdyś skrzydła do lotu, zapominali o nich pod jarzmem codziennego, szarego życia. Natchnienia, zapału religijnego, ofiarności, porywów szlachetnych — nie było prawie wcale, bo nieliczne jednostki, które się znajdowały na wysokości swego kapłańskiego zadania, czyż mogą być brane w rachubę? Ale niezawsze słowo bezwzględnego potępienia wyrwie się z ust pod adresem tych bezbarwnych, biernych, przestraszonych kapłanów, opuszczających zdradziecko swą owczarnię, lub podstępnie, zgodnie z rozkazami zgóry, wyprowadzających ją na bezdroża: nie każdy przecie jest stworzony na bohatera, nie każdy ma w swej piersi święty ogień natchnionej wiary i potrafi przechować go bez względu na szalejącą wokoło burzę...

Dziwnie natomiast wyglądają jednostki czołowe w tej grupie: ludzie hojnie obdarzeni przez Pana Boga talentem i rozumem, ludzie, których okoliczności nieraz wysuwały na przywódców szerszych mas, dając im większą niezależność, i którzy jednak zachowali się haniebnie — tchórzliwie, rezygnując ze swoich praw i pozwalając innym posługiwać się nimi, jako narzędziem.

Takimi czołowymi przedstawicielami olbrzymiej grupy parochów — ofiar własnego

http://rcin.org.pl

niedołęstwa—był właśnie ks. prof. Michał Bobrowski oraz jeden z jego najmłodszych uczniów—Placyd Jankowski.

Ludzie ci, obdarzeni wielkiemi zdolnościami i lotnym umysłem, wielostronnie utalentowani i bez zarzutu uczciwi, byli prawdziwymi Europejczykami z wykształcenia oraz istnymi Azjatami z ducha. Ich umysł nie bał się żadnych przeszkód i granic, lecz całe jestestwo godziło się z barbarzyńskiem jarzmem; potrafili oni być samodzielnymi w dziedzinie myśli, lecz jednocześnie z jakąś psią pokorą słuchali rozkazów nawet jednostek podłych, wykonywali te rozkazy sumiennie, rzetelnie, choć jednocześnie czuli się ofiarami; byli poprawni na każdem stanowisku: byli dobrymi pisarzami, dobrymi profesorami, dobrymi proboszczami, no i dobrymi... renegatami!.. Posiadając wszystkie europejskie języki, jak również języki klasyczne i wschodnie, znając dziesiątki tysięcy różnobrzmiących wyrazów, w żadnym nie umieli wymówić z siłą i przekonaniem dwóch wyrazów: „wierzę" i „chcę"!.. Na tem polegała ich tragedja, w tem tkwiło przekleństwo ich losu!

Ale jeżeli Placyd Jankowski może być do pewnego stopnia usprawiedliwiony w swych czynach ze względu na obarczenie liczną rodziną, na zręczne intrygi teścia, który opanował bezwolnego, marzycielskiego, nie znającego życia, młodzieńcza, o tyle trudno zrozumieć postępowanie ks. Bobrowskiego, człowieka starszego, życiowo wyrobionego i bardziej niezależnego ze względu na stan bez-

http://rcin.org.pl

żenny i wybitne stanowisko, zajmowane w społeczeństwie. Coprawda należał Bobrowski do tragicznych pechowców. Posiadając doskonałe kwalifikacje, jako dostojnik Kościoła, dwa razy był on wysuwany na stanowisko biskupa i skończył życie jako prowincjonalny pop, niewolniczo zależny od swych byłych (i nienajlepszych!) uczniów; był dobrym, nawet wybitnym profesorem, lecz w 49 roku życia zmuszony był na zawsze przerwać działalność nauczycielską; był uczonym, rozmiłowanym w nauce, lecz dzięki własnej nieostrożności spalił paroletni dorobek naukowy i wogóle nigdy się nie zdobył na pozostawienie po sobie większego dzieła.

Dziesiątki razy stał Bobrowski na progu sławy, zaszczytów, władzy, szczęścia osobistego—i skończył jako nędzarz: nito wygnaniec, nito szacowny mebel w pańskich apartamentach nowych dygnitarzy nowego Kościoła, — profesor od szeregu lat zlikwidowanego uniwersytetu, „prałat", martwiący się szczerze, iż mu broda na stare lata nie rośnie... A gdy umarł zapomniany, opuszczony, nikomu niepotrzebny starzec, nie zgromadzili się przed jego trumną zrozpaczeni i osieroceni, liczni niegdyś, jego uczniowie, nie pochyliły się w smutnej zadumie głowy kolegów, nie zabrzmiały słowa modłów kapłana katolickiego... Djaczek Iwan Szumowski zaczął okradać opuszczony dom, aż trzeba było zawołać prystawa, aby opieczętował rzeczy, pop zaś wikary, Michał Sawiński

http://rcin.org.pl

pił wódkę i zalewał się pijackiemi łzami. „Niema mego prałata" — wołał i dodawał: „Trzeba... wypić!"..

Michał Bobrowski pochodził ze starej, choć zubożałej szlachty, oddawna osiadłej na Podlasiu. Jego ojciec, Cyryl Bobrowski zmuszony był sprzedać ojcowiznę i podzielił los wielu, oderwanych od ziemi, drobnych szlachciców: przeszedł tułaczkę, szukając zarobku na Podolu i Ukrainie, nie z jednego pieca jadał chleb, później zaś, gdy już dosyć miał niepewnego jutra, jął się „rzemiosła" spokojniejszego i bardziej statecznego: stał się parochem unickim. Karjera duchowna w Kościele unickim, nie zanadto bogatym w ludzi, często była przystanią dla wykolejonej szlachty: pragnienie posiadania ziemi i dążenie do jakiejkolwiek niezależności sprawiało, iż po wielu borykaniach się z losem w ten właśnie sposób rozwiązywano zagadnienie walki o byt; o parafję nie było trudno, a to pozwalało spokojniej patrzeć w przyszłość i mieć nadzieję na zabezpieczenie lepszej doli swym dzieciom.

Cyryl Bobrowski w r. 1777 wstąpił do stanu duchownego, otrzymał probostwo w Wólce na Podlasiu, czyli na ziemi swych praojców, w r. 1779 został wyświęcony na kapłana i rozpoczął cichy, jednostajny żywot wiejskiego parocha. Jak zdecydowana większość księży unickich, był Cyryl Bobrowski żonaty i miał dzieci. Żona jego Anna z Krupskich umarła po dwunastu latach małżeń-

http://rcin.org.pl

skiego pożycia i zostawiła dwóch chłopców: Józefa, późniejszego doktora filozofji i praw, oraz Michała; było oprócz nich jeszcze troje dzieci, ale wszystkie umarły w latach dziecięcych.

Michał Bobrowski urodził się w Wólce 8.XI.1784 r. Matkę utracił, mając zaledwie lat kilka; to też wychowywał się pod opieką ojca, na wsi, a gdy skończył dziewiąty rok życia, został oddany do szkoły w Kleszczelach. Proboszczem w Kleszczelach był chrzestny ojciec Michała — Antoni Sosnowski, późniejszy oficjał wileński, człowiek bez gruntownego wykształcenia, lecz rozumny, chciwy wiedzy, energiczny, nieco gwałtowny i ambitny—ciekawy typ wybitniejszego parocha starej daty. Sosnowski po swoim ojcu odziedziczył parafję razem ze szkołą, w której sam niegdyś pobierał pierwsze nauki. Szkoła ta, założona w w. XVII, była znana w okolicy, jako jedna z najlepszych szkół początkowych. Antoni Sosnowski, idąc śladem ojca, szczególnie się zaopiekował szkołą i zwrócił uwagę na przedmioty, ułatwiające później studja kandydatom do stanu duchownego, a więc stworzył coś w rodzaju małego seminarjum, wskutek czego szkołę zaczęto nazywać szkołą kościelników.

Michał Bobrowski już na gruncie szkoły kleszczelskiej dał się poznać, jako chłopak wybitnie zdolny, gorliwy i chętny do nauki; dlatego też wkrótce został przez ojca przeniesiony do chlubnie wówczas znanego na Podlasiu kolegjum pijarów w Drohiczynie.

http://rcin.org.pl

Nauka w poważnie prowadzonej szkole pijarów dawała się chłopakowi również łatwo, jak i w Kleszczelach, chociaż miał on pracy znacznie więcej, szczególny nacisk kładąc na matematykę oraz język niemiecki.

W r. 1803 skończył Michał Bobrowski kolegjum pijarskie i w tymże roku wstąpił do gimnazjum w Białymstoku. Okoliczności sprzyjały zdolnemu młodzieńcowi: szkoły, w których pobierał nauki, stały zawsze na wysokim poziomie i były prowadzone przez dobrych pedagogów. Gimnazjum białostockie, mające za zadanie obsługiwanie całego obwodu białostockiego, znajdującego się wówczas pod zaborem pruskim, zostało zorganizowane przez rząd pruski szczególnie starannie i uposażone bardzo bogato. Była to wzorowa szkoła średnia, dająca swym pupilom wcale poważne wykształcenie ogólne.

Michał Bobrowski uczył się w Białymstoku w ciągu trzech lat i w r. 1806 skończył gimnazjum ze srebrnym medalem, wynosząc ze szkoły między innemi dobrą znajomość języków klasycznych i nowożytnych.

Po skończeniu gimnazjum młody abiturjent znalazł się na bezdrożu. Brak środków materjalnych nie pozwalał mu myśleć o uniwersytecie i zmuszał do zarobkowania, z drugiej zaś strony—pociągała go praca naukowa. Będąc jeszcze uczniem gimnazjalnym dość często zaglądał Bobrowski do klasztoru bazyljańskiego w Supraślu, gdzie miał znajomych: starego przyjaciela swego ojca — biskupa Duchnowskiego oraz częstego gościa

http://rcin.org.pl

w Supraślu — chrzestnego ojca — Antoniego Sosnowskiego, wówczas kanonika kapituły supraślskiej. Bobrowski korzystał z bogatego księgozbioru starego klasztoru i z wielkiem zamiłowaniem przeglądał stare rękopisy i druki słowiańskie. Wakacje po większej części spędzał Bobrowski również w Supraślu, powoli i prawie bezwiednie wciągając się do pracy archiwalnej i paleograficznej.

Upłynęły dwa lata od chwili ukończenia przez Bobrowskiego gimnazjum. Młody człowiek zarabiał na kawałek chleba, dając lekcje prywatne, a jednocześnie uzupełniał własne wykształcenie, marząc o studjach wyższych. I oto wreszcie w r. 1808 nadarzyła się sposobność sięgnięcia po głębszą wiedzę: w tym właśnie roku zostało otwarte w Wilnie przy uniwersytecie tak zwane Seminarjum Główne—wyższa teologiczna uczelnia, niezależna od władzy biskupiej i mająca ścisłą łączność z uniwersytetem, stanowiąc część Wydziału nauk moralnych i politycznych. Każda diecezja miała zarezerwowaną do swej dyspozycji określoną ilość miejsc dla alumnów, którzy skończyli seminarja duchowne diecezjalne. Coprawda ten warunek przyjęcia do Seminarjum Głównego, został później zniesiony, ale wówczas Bobrowski, jako nie mający poza sobą nauki seminaryjnej, spotkał się z pewnemi trudnościami i, tylko zawdzięczając wpływowym znajomym ojca; uzyskał stypendjum z diecezji brzeskiej, (w której skład po pokoju w Tylży weszła diecezja supraślska) — i zo-

http://rcin.org.pl

stał wysłany do Wilna. Na odjezdnem otrzymał Bobrowski z gimnazjum białostockiego wyjątkowo dobrą atestację o postępach w naukach oraz o moralności, podpisaną w dn. 15.IV.1808 r. przez dyrektora Maciejowskiego i profesorów Narkiewicza, Harwarda i Steina. Dwudziestoczteroletni młodzieniec, wychowaniec najpoważniejszych szkół średnich, mający pewne doświadczenie życiowe, zdolność do pracy samodzielnej oraz zamiłowanie do nauk, trafił do Wilna w okresie intensywnego wysiłku zreorganizowanej wszechnicy. Imiona Śniadeckich, Franka, Groddecka, Jundziłła jaśniały pełnym blaskiem, przyciągając ku sobie rzesze słuchaczy; odbywała się jakby rywalizacja wydziałów, dążących do posiadania jak najpoważniejszych i najznakomitszych sił profesorskich oraz do stworzenia najlepszych warunków do studjów. W tym wielkim ruchu teologja wileńska niestety nie brała znacznego udziału. Seminarjum Główne ze względu na niezależność wobec władz duchownych i podporządkowanie rządowi uniwersyteckiemu, a przedewszystkiem ze względu na samą organizację, zbudowaną podług wzorów wiedeńskich, „józefińskich", — spotkało się z opozycją zakonów, mających pokrywać koszty utrzymania tej uczelni, i ze stosunkiem zdecydowanie nieżyczliwym ze strony większości biskupów. Główny organizator Seminarjum Głównego, biskup Stroynowski, dawny członek Komisji Edukacyjnej, niewiele jednak sobie robił z protestów i kwasów prze-

http://rcin.org.pl

ciwników i zakreślił szeroki (aż za szeroki) program studjów dla alumnów, zmuszając ich do poznania nietylko przedmiotów ściśle teologicznych i filozoficznych, lecz — nauk przyrodniczych, prawniczych oraz filologicznych. Alumni Seminarjum Głównego mieszkali razem w gmachu poaugustyjańskim na Bakszcie, tamże słuchali wykładów z zakresu teologji, na inne zaś wykłady uczęszczali razem ze studentami świeckimi do gmachu głównego przy kościele św. Jana.

Przeładowanie programu studjów teologicznych naukami świeckiemi dawało się ujemnie we znaki, rozpraszając wysiłek alumnów i utrudniając im pogłębianie wyrobienia ascetycznego i religijnego, — natomiast jednostkom zdolniejszym lub mającym rozleglejsze zainteresowania otwierało bardzo szerokie pole do popisu i porywało do intensywnej pracy. Właśnie Bobrowski, teolog przygodny, główną uwagę skierował na nauki filozoficzne i filologiczne: poznał gruntownie filozofję, matematykę, historję naturalną oraz języki klasyczne i nowożytne i zrobił tak wielkie postępy, że już w trzecim roku studjów — 15.V. 1811 r. zdobył stopień magistra filozofji, a 24.VI tegoż roku stopień magistra sztuk wyzwolonych oraz publiczną nagrodę 100 rb. za celujące postępy. Nie zaniedbywał jednak i nauk teologicznych: w ciągu czterolecia studjował intensywnie i w r. 1812 uzyskał stopień magistra teologji.

Zawierucha wojenna nie przerwała pracy

http://rcin.org.pl

młodego uczonego. Jak zwykle, chętnie uciekał on do zacisznego klasztora Supraślskiego, robiąc tam teraz już naukowo przeprowadzane badania. Wysiłki jego zostały uwieńczone powodzeniem, gdyż trafił on na ślad starej drukarni Zabłudowskiej, założonej przez Grzegorza Chodkiewicza w r. 1568; znalazł wreszcie parę niezwykle rzadkich druków moskiewskich typografów Fiodorowa i Mścisława, wypędzonych w r. 1564 z Moskwy i drukujących później swe dziełka w Zabłudowie. Bobrowski opisał losy tych dwóch drukarzy oraz podał wzory starych druków. Praca w zakresie paleografji i slawistyki wyraźnie pociągała Bobrowskiego, pomimo to przy pierwszej sposobności znów wrócił do Wilna i rozpoczął studja z dziedziny prawa rzymskiego, cywilnego i kościelnego oraz opanował język hebrajski.

Postępowanie Bobrowskiego w tym okresie pozbawione jest konsekwentnego dążenia do określonego celu. Łapczywie chwyta on wiedzę, zdobywa dyplom po dyplomie, lecz nie zdradza się z konkretnemi zamiarami. Dąży prawdopodobnie do karjery naukowej, ale w jakiej dziedzinie i w jakim zakresie, niesposób się zorjentować. To pewna, że karjera duchowna nie pociągała go wcale: nie śpieszy się z przyjęciem święceń kapłańskich, nie ogląda się ani za dobrą parafją, ani za intratnem stanowiskiem w kapitule: woli być starym, wiecznym studentem, mając nienasyconą żądzę wiedzy. W Wilnie i Supraślu — w sędziwych murach, w oto-

http://rcin.org.pl

czeniu starych książek czuje się najlepiej; to też nie chce narazie zmienić warunków pracy i życia.

Mijał drugi rok po skończeniu przez Bobrowskiego studjów teologicznych i filozoficznych i od chwili jednoczesnego prawie rozpoczęcia przez niego studjów prawniczych.

Uniwersytet Wileński po wstrząsie r. 1812 znów wszedł na drogę normalnego rozwoju; wszędzie praca szła normalnie i tylko Seminarjum Główne przeżywało coraz cięższy kryzys.

Ataki, prowadzone na Seminarjum Główne ze strony zakonów i wyższych władz duchownych, nie ustawały, wciąż głośno się mówiło o konieczności zamknięcia Seminarjum i zorganizowania zamiast niego akademji duchownej, nie związanej z uniwersytetem i znajdującej się pod ścisłą kontrolą władz duchownych; zwracano uwagę na znaczną ilość alumnów unickich i wysuwano projekty odseparowania łacinników od unitów. Komplikowały się i sprawy personalne, gdyż nie było dopływu nowych sił, szczupłe zaś szeregi starych księży—profesorów przerzedzały się znacznie: odszedł na emeryturę ks. F. Golański (w r. 1812), umarł ks. A. Tomaszewski (w r. 1814), ks. Kłągiewicz i Chodani byli przepracowani, mając oprócz zasadniczej pracy szereg obowiązków na Wydziale nauk moralnych i politycznych. Seminarjum więc było po wojnie francuskiej nieczynne, katedry na wydziale nauk moralnych i politycznych wakowały. To wszystko

http://rcin.org.pl

sprawiło, iż Uniwersytet zwrócił uwagę na gorliwego kleryka, wciąż się nie rozstającego z rolą ucznia i zaproponował mu w r. 1814 zastępcze objęcie katedry Pisma św., która od dwóch lat była po Golańskim nieczynna. Propozycja ta była dla młodego uczonego i zaszczytna i pociągająca, otwierały się bowiem przed nim wielkie możliwości spokojnej pracy naukowej, bez troski o kawałek chleba — i stawiały skromnego syna parocha w szeregu profesorów świetnej uczelni polskiej.

Przedmiot wykładów jednak niezupełnie odpowiadał zamiłowaniom Bobrowskiego, który przedewszystkiem rwał się do pracy w zakresie slawistyki, ale nie mógł on wybierać katedry, nie mając poza sobą gruntownych prac naukowych; to też skwapliwie skorzystał z pięknie się układających okoliczności i w jesieni r. 1814 rozpoczął wykłady Pisma św.

Młody zastępca profesora miał przed sobą otwartą drogę do karjery duchownej i naukowej, ale wahał się widocznie co do zerwania ze stanem świeckim i oddania się całkowitego służbie duchownej. Nawet po objęciu katedry nie przyjmuje Bobrowski święceń kapłańskich, jakgdyby mając nadzieję, że będzie mógł wyłącznie poświęcić się nauce, nie krępując się ślubami kapłańskiemi. Może zresztą były jakie inne przyczyny, dla których Bobrowski nie pragnął godności kapłańskiej: może w grę wchodziło jakieś nieśmiałe lub nieodwzajemnione uczucie, może

http://rcin.org.pl

nie mógł on zdecydować się, ani na bezżeństwo, ani na ożenienie się w sposób przypadkowy i nieco brutalny, jak to wówczas było we zwyczaju przy dobijaniu targów małżeńskich,—dość, że święcenia kapłańskie przyjął dopiero w r. 1815 z rąk biskupa sufragana wileńskiego Adrjana Hołowni. Przedtem złożył Bobrowski śluby zachowania celibatu. Ten fakt jest również zastanawiający. Dlaczego Bobrowski nie poszedł śladem bezwzględnej większości parochów unickich i nie ożenił się przed święceniami? Główną przyczyną, dla której nieliczni parochowie zachowywali bezżeństwo, było pragnienie karjery. Posiadając dyplom uniwersytecki i nie mając żony, można było prawie napewno liczyć na zdobycie mitry biskupiej. Czy dążył do tego Bobrowski? Prawie napewno można twierdzić, że—nie. Chciał on raczej zupełnego spokoju, bał się brutalnego, ciężkiego życia, z którem borykał się jego ojciec i które poznał on sam, ciężko pracując po skończeniu szkół i rwąc się bezsilnie do ogniska wiedzy.

Ale jeżeli, co najprawdopodobniejsze, nie myślał Bobrowski wcale o karjerze duchownej, jednak już stanął w pierwszych szeregach świeckich księży unickich, był przez innych traktowany jako kandydat na wyższe stanowisko w Kościele grecko-katolickim i wskutek tego już w r. 1817 został mianowany przez metropolitę Bułhaka kanonikiem kapituły brzeskiej.

Ale duchowne odznaczenie Bobrowskie-

http://rcin.org.pl

go malały wobec wyróżnienia go na polu naukowem i wobec otwierania się coraz bardziej wabiących perspektyw. Właśnie w r. 1817 Uniwersytet Wileński, w myśl zamiarów księcia kuratora zaproponował Bobrowskiemu trzyletnią delegację naukową zagranicę w celu gruntowniejszego przygotowania się do prowadzenia wykładów Pisma św.,—poznania organizacji wyższych zagranicznych uczelni teologicznych, oraz — przeprowadzenia studjów nad językami słowiańskiemi i wschodniemi.

Zaszczytne odznaczenie ze strony uniwersytetu, zapewniona w przyszłości karjera naukowa, a przedewszystkiem bajeczna wprost dla biednego syna parocha możność poznania szerszego świata, zetknięcia się z najwybitniejszymi w Europie uczonymi i zaczerpnięcia wiedzy z pierwszych źródeł — porwały Bobrowskiego. Do podróży przygotowywał się on bardzo poważnie; wobec ustalonego przez uniwersytet planu zagranicznych studjów z uwzględnieniem przedewszystkiem Wiednia i Rzymu — nie zachowywał się biernie i wkrótce wystąpił wobec kuratora i uniwersytetu z umotywowaną prośbą o przedłużenie delegacji jeszcze na dwa lata oraz uwzględnienie w podróży Paryża i krajów słowiańskich.

Przez cały czas pobytu zagranicą prowadził Bobrowski korespondencję z ks. A. Czartoryskim, zawiadamiając go o swych zdobyczach naukowych, dzieląc się wrażeniami z podróży i wykonywając drobne polecenia

http://rcin.org.pl

kuratora. Z korespondencji tej w sposób ciekawy zarysowuje się sylwetka kuratora ks. A. Czartoryskiego, który nie ograniczał się do roli zwierzchnika, kontrolującego działalność podległych mu profesorów uniwersytetu, lecz starał się zbudzić w młodych uczonych szersze zainteresowania a z ich podróży skorzystać w celu nawiązania rozleglejszych stosunków ze światem naukowym Europy. Prosi więc on o zbadanie stosunku narodów słowiańskich do Polski i stopniu ich znajomości Polski, omawia wysuwane przez Bobrowskiego kandydatury zagranicznych uczonych na katedry wileńskie, słowem, uporczywie i konsekwentnie dąży do nawiązania ścisłej łączności Wilna z całą Europą i do zrobienia z Uniwersytetu Wileńskiego bardzo poważnej placówki kultury europejskiej.

Trzeba stwierdzić, iż Bobrowski umiał odpowiedzieć wymaganiom wileńskiego kuratora. W olbrzymim i różnorodnym tłumie studentów i uczonych, zapełniających zagraniczne uniwersytety skromny Podlasiak, znający przedtem mały skrawek ziemi pomiędzy Wilnem a Białymstokiem, nietylko nie ginie, lecz się wyróżnia, zawiera najpoważniejsze znajomości z luminatorami nauki, bierze udział w pracach różnych naukowych towarzystw, nawiązuje stosunki literalnie w całej Europie.

Hanka, Kopitar, Jungman, Zimmerman, Solaricz odzywają się o polskim uczonym z wielkiem uznaniem, Dobrowski w przedmowie do swej gramatyki zaznacza, iż wiele zawdzięcza Bobrowskiemu w swych badaniach, dy-

http://rcin.org.pl

rektor bibljoteki watykańskiej Angelo Mai w wydawnictwie p. t. Nova Collectio Veterum Patrum, t. V składa Bobrowskiemu gorące podziękowanie za pomoc w pracy; komitet zjazdu slawistów w Zadarze w r. 1820 zaprasza Bobrowskiego z prośbą o wygłoszenie referatu... Zwiedził Bobrowski Wiedeń, Pragę, Wenecję, Padwę, Bolonję, Rzym, Paryż, poznał Dalmację, północne Niemcy, Łużyce—wszędzie intensywnie pracując w archiwach i bibljotekach, zbierając materjały, robiąc odpisy starych rękopisów, no i studjując języki, do których Bobrowski miał wyjątkową zdolność. Jeszcze w Polsce poznał on języki niemiecki, francuski, hebrajski, grecki; łacina była dla niego, jak stwierdza prof. Łobojko, drugim językiem po polskim, w którym on najswobodniej się wysławiał; zagranicą opanował Bobrowski język chaldejski, syryjski i arabski, z nowych zaś — włoski i angielski.

Nie będziemy zastanawiać się nad przebiegiem i wynikiem prac Bobrowskiego zagranicą, odsyłając czytelników do kapitalnego dzieła W. Francewa o slawistyce w Polsce, zaznaczymy tylko, iż pomijając gruntowne pogłębienie swej wiedzy i nawiązanie bardzo poważnych stosunków, odkrył Bobrowski w bibljotece watykańskiej stary rękopis Kroniki Dalmackiej, który po powrocie do Wilna szczegółowo opisał.

W drodze do kraju wstąpił Bobrowski do Puław w celu zbadania interesujących go rękopisów, później zaś wrócił do Wilna, gdzie

http://rcin.org.pl

go spotkała nominacja na profesora nadzwyczajnego, udzielona mu w dn. 21.IX. 1822 r.

Opromieniony sławą niepospolitego uczonego, pierwszy ksiądz unicki na katedrze uniwersyteckiej (ks. prof. A. Tomaszewski, bazyljanin, był z pochodzenia rzymskim-katolikiem), rozpoczął Bobrowski wykłady publiczną prelekcją na temat nauki Pisma św., wygłoszonej 3.XII. 1822 wobec licznie zgromadzonych przedstawiciell świata naukowego i wileńskiego społeczeństwa, zaciekawionych osobą uczonego księdza. Z zapałem jął się pracy utalentowany profesor. Wykładał Pismo św. (6 g. tyg.) oraz język arabski (2 g.), następnie zaś wprowadził wykłady z zakresu archeologji biblijnej oraz zorganizował rodzaj seminarjum, na którem alumni pod jego kierownictwem tłumaczyli teksty Pisma św., komentując je pod względem filologicznym, gramatycznym, historycznym i archeologicznym, nie wdając się w roztrząsanie dogmatyczne i moralne.

Filolog w Bobrowskim stale bierze górę nad teologiem; z tego właśnie względu był Bobrowski gorącym zwolennikiem wprowadzenia do szkół duchownych języka starocerkiewno-słowiańskiego, co później dało powód niektórym pseudo-historykom rosyjskim dopatrywać się w czynach Bobrowskiego tendencyj rusyfikatorskich i antikatolickich. Bobrowski zdawał sobie sprawę z konieczności gruntownej znajomości języka starocerkiewno-słowiańskiego i dlatego w parę lat później (w r. 1826) słowami szczerego uzna-

http://rcin.org.pl

nia przywitał rozporządzenie ministra oświaty, wprowadzające ten język do programu Seminarjum Głównego.

„Zbawienne zamierzenie pana ministra narodowego oświecenia (tak, podług Francewa, pisał Bobrowski), aby alumni-unici w Głównem Seminarjum przy tutejszym Uniwersytecie uczyli się po słowiańsku, będzie przewodnikiem do zrozumienia starożytnej mowy ksiąg liturgicznych. To wszystko jakichże plonów nie obiecuje krajowej filologji!.."

„Krajowej filologji"—w tych dwóch słowach tkwi cały Bobrowski, jako uczony!..

Rozmiłowany w filologji i archeologji, odrywający się wskutek swych studjów i warunków pracy od bieżącego życia, Bobrowski nie zdawał sobie dokładnie sprawy z tego, co się działo wówczas w Kościele unickim. Działo się jednak niedobrze. Walka kleru świeckiego z bazyljanami dochodziła do najwyższego napięcia. Wysuwano najwznioślejsze i najszlachetniejsze hasła, powoływano się na dobro Kościoła i wiary katolickiej i walczono zażarcie, nie przebierając w środkach o dostojeństwa kościelne, o władzę, o dobra klasztorne. Bardzo ruchliwa kapituła brzeska z niezwykle przebiegłym oficjałem Tupalskim na czele dokładała wszelkich starań, aby zachwiać mocne dotychczas stanowisko bazyljanów, zepchnąć zakonników razem z ich sympatykami na plan drugi i zagarnąć w swoje ręce rządy Kościoła. Używano wszelkich środków: pisano świadomie fałszywe denuncjacje o mal-

http://rcin.org.pl

wersacjach opata Leszyńskiego przy sprzedaży domu Alumnatu Papieskiego w Wilnie, oskarżano bazyljanów o zniekształcenie obrzędów kościelnych grecko-katolickich i o łacinizację Kościoła, walczono o nieskazitelną czystość tych obrządków i zwyczajów, wzywając nieraz Moskali na świadków i arbitrów, lecz kiedy bazyljanin T. Majewski w znanym artykule o hierarchji Kościoła unickiego wskazał na zapożyczenie organizacji kapituł z Kościoła rzymskiego, gorliwi zwolennicy grecczyzny oburzyli się w sposób nieoczekiwanie-gwałtowny i jak jeden mąż stanęli w obronie nietyle prawdy historycznej, ile pięknych godności prałatów i kanoników oraz wszelkich przywilejów, przywiązanych do tych godności w Kościele rzymskim.

W tej walce dwu grup kleru unickiego Bobrowski bezpośredniego udziału nie brał: nie hańbił się uprawianiem niecnych intyg, nie walczył o tłuste prebendy, lecz jednak wciąż był zmuszany do pomocy swym „kolegom" z kapituły brzeskiej. Powaga naukowa Bobrowskiego wiele znaczyła, jego opinja i pomoc nieraz decydowały o wyniku walki, a przedewszystkiem Bobrowski był jednym z najpoważniejszych kandydatów na stanowisko biskupa, był człowiekiem, którego na tronie pasterskim mileby widzieli bazyljanie i jak najchętniej — oficjał Tupalski, który wiedział, iż uczony i filolog łatwo dałby się prowadzić na pasku. Wskutek tego osoba księdza - profesora wciąż była wysuwana na plan pierwszy bez jego woli, gdyż

http://rcin.org.pl

karjera duchowna, która i dawniej niebardzo obchodziła go, obecnie tem mniej go pociągała. Praca naukowa i pedagogiczna całkowicie pochłaniała energję Bobrowskiego; nie ograniczał się on do sumiennego wykonywania swych obowiązków, pragnął przyczynić się do rozwoju wyższego szkolnictwa duchownego w Polsce, więc, zdając sobie sprawę z wadliwości ustroju Seminarjum Głównego, dwa razy, a mianowicie — w r. 1822 i 1824 występowat wobec władz uniwersyteckich i kuratora ze szczegółowo opracowanemi projektami reorganizacji studjów teologicznych w Wilnie. Domagał się Bobrowski zwiększenia ilości katedr przy jednoczesnem zredukowaniu nadmiernej ilości przedmiotów świeckich,—lepszego podziału przedmiotów, wygodniejszego rozkładu lekcyj it.p. Niestety, pomimo poparcia ks. A. Czartoryskiego, projekty Bobrowskiego nie zostały zrealizowane wskutek ciągłego zwalczania i niezdecydowanego stanowiska jednych profesorów a nawet złej woli—innych.

Intensywna praca Bobrowskiego nie pozostała jednak bez uznania ze strony uniwersytetu: 5.VII. 1823 otrzymał ks. Bobrowski stopień doktora św. teologji, a 23.IX. tegoż roku został mianowany profesorem zwyczajnym. Wyszedł Bobrowski na jasną, prostą drogę...

Lecz nagle wszystko runęło: Bobrowski został pozbawiony katedry i wysłany do Żyrowic!..

Tragiczny, nikczemnie prowadzony i sztucz-

http://rcin.org.pl

nie rozdmuchiwany proces filaretów zachwiał podstawami uniwersytetu i zataczał coraz szersze kręgi. Doszukiwano się spisków wśród dzieci szkolnych, więziono, katowano, doprowadzano do chorób i śmierci, wywożono na Sybir—chłopców, Bogu ducha winnych... Zwrócono uwagę i wmieszano do sprawy najbardziej popularnych wśród młodzieży profesorów: Daniłowicza, Gołuchowskiego i Lelewela; inni profesorowie nie czuli się zbyt pewni na swych stanowiskach, przewidując nieuniknione zmiany w stosunkach na uniwersytecie.

Ksiądz Bobrowski mógł jeszcze być spokojny o swe stanowisko: z procesem filaretów nie miał nic wspólnego, z szerszemi kołami akademików nie stykał się wcale ze względu na przedmiot swych wykładów oraz na znaczne odseparowanie się Seminarjum Głównego od całości uniwersytetu. Przyczyną nieoczekiwanej katastrofy stało się kazanie, wygłoszone przez niego w kościele karmelitów w dn. Opieki św. Józefa, 27.IV.1824 r.

Mówiąc wówczas o sądach ludzkich, często się mylących i krzywdzących niewinnych, miał się Bobrowski (w/g Mościckiego) wyrazić tak:

„Czyż zawsze sędziowie idą drogą sprawiedliwości? Ile padło ofiar niewinnych, skazanych przez sąd stronny i przekupny, iluż cnotliwych obmowa lub zdrada wtrąciła w przepaść nieszczęścia? Niejeden ojciec licznej rodziny traci majątek i sławę skutkiem wyroku sądu, powodowanego duchem

http://rcin.org.pl

stronniczości. Niejeden młodzieniec, jedyna nadzieja rodziców, więdnie w kajdanach za domniemane przestępstwo, z którego rozgrzeszają go same lata młodociane. Uciemiężona niewinność wzywa do Boga o pomstę, a Bóg, jako sędzia sprawiedliwy i świadek serc ludzkich, wyniesie cnotę, przestępstwo zaś ukarze, jeżeli nie w tem życiu, to w przyszłem".

W mocnych słowach kaznodziei łatwo było doszukać się aluzji do chwili bieżącej, szczególnie uderzył słuchaczy wyraz *kajdany*, parokrotnie powtórzony, a że przed kilku dniami z *Kiejdan* była wywożona na wygnanie młodzież gimnazjalna, całe kazanie nabrało tem większej siły i znaczenia. Nic też dziwnego, że już na drugi dzień policmajster Szłykow miał u siebie treść kazania, podaną przez usłużnego przeora karmelitów, po dwu dniach o tem wiedzieli rektor Pelikan i gubernator Korsakow, a w rezultacie— w wyroku sądowym imię Bobrowskiego znalazło się obok imion trzech młodych profesorów, mających pewną łączność z ruchem młodzieży.

Bobrowski był zupełnie nieprzygotowany do przyjęcia tego ciosu. Całkowicie daleki od życia społecznego i politycznego, obojętny na wszystko z wyjątkiem nauki i swej pracy profesorskiej, zdobył się Bobrowski w kazaniu na parę mocniejszych słów tylko ze względu na przysługujący księżom przywilej mówienia prawdy i pouczania innych. To, co się działo wówczas naokoło, było

http://rcin.org.pl

tak krzyczącem bezprawiem i gwałtem, oburzenie powszechne i ogólny smutek były tak wyraźne, iż kapłan musiał rzucić słowo pociechy ofiarom fałszywej sprawiedliwości ludzkiej. Nie przypuszczał jednak krasomówczy ksiądz, że słuszne myśli, które rzuci on w tłum pod wpływem słów ewangelji, zbudzą tak nieoczekiwane echa, jak nie przypuszczał profesor uniwersytetu, iż jego katedra załamie się pod dotknięciem świstka papieru z usłużną denuncjacją.

Położenie Bobrowskiego było gorsze od tego, w jakiem się znaleźli inni „nieprawomyślni" profesorowie. Tamci: Daniłowicz, Gołuchowski i Lelewel byli do pewnego stopnia przygotowani do surowego wyroku, czuli większą łączność z młodzieżą, byli przejęci atmosferą walki, wreszcie, jako ludzie świeccy, po zwolnieniu z katedr, zachowywali jednak niezależność i zdolność do protestów i czynów. Bobrowski, jako ksiądz, kanonik brzeski, zależał od władz duchownych, które wyznaczyły mu na miejsce pobytu — Żyrowice; musiał on liczyć się z całą kapitułą, która składała się z ludzi dalekich od szerszego kulturalnego życia i zasklepionych w swoich maleńkich, często brudnych prywatnych interesach. W kapitule brzeskiej nienajlepsze panowały nastroje. Skargi na zakon bazyljanów nie odniosły skutku: bazyljanie nietylko nie zostali zwyciężeni, lecz przeciwnie, zawdzięczając energji swego prowincjała, byłego profesora Uniwersytetu Wileńskiego, ks. Ce-

http://rcin.org.pl

zarego Kamieńskiego, wyszli z walki obronną ręką i nawet wzmocnili swe stanowisko w sferach rządowych. Na kler świecki natomiast spadł szereg klęsk. Areszt i zesłanie do Wołogdy zdrajcy filaretów, Jana Jankowskiego, syna archiprezbitera brzeskiego, obecność aż dwóch unitów (Bobrowskiego i Daniłowicza) wśród czterech ukaranych profesorów, zachwiane stanowisko jeszcze jednego profesora-unity, syna parocha, Onacewicza, — wszystko to kompromitowało kler świecki unicki w oczach rządu i denerwowało sfery kościelne, wciąż oczekujące nowych przykrości. W niezdrowej atmosferze zdenerwowania i strachu znalazł się nagle Bobrowski, który po raz pierwszy zetknął się zblizka z dygnitarzami diecezji. Spoglądano na Bobrowskiego nieufnie, jako na będącego w niełasce u rządu, lecz z drugiej strony liczono się z nim, jako z człowiekiem, mającym wyjątkowe kwalifikacje i rozległe stosunki i mogącego wskutek tego znów wypłynąć na szersze wody.

Inni, pozbawieni katedr profesorowie wkrótce wyrobili sobie warunki do pracy: o Gołuchowskim coprawda niewiele wiedziano, ale Lelewel siedział w Warszawie i pracował naukowo, choć nie na uniwersytecie, Daniłowicz zaś otrzymał nominację na profesora dyplomatyki w uniwersytecie charkowskim. Tylko Bobrowski pokutował w Żyrowicach wśród obcych mu duchowo ludzi. Garnął się więc do swych dawnych przyjaciół — do Lelewela i Daniłowicza, prowadząc

http://rcin.org.pl

z nimi obszerną i wyjątkowo serdeczną korespondencję. Ta trójka uczonych w innych warunkach ileż mogłaby przysporzyć nauce polskiej znakomitych dzieł!.. Nic dziwnego, że po rozstaniu się, przez dłuższy czas garnęli się ku sobie, odczuwając brak bezpośredniego obcowania.

Francew przytacza w swej monografji szereg listów Bobrowskiego do Lelewela. Już pierwszy zkolei list, datowany 1-12.XII. 1824 t., zawiera niezwykle wymowne początkowe zdania:

„LitteracieDobrodzieju!ListMazurazWarsęgi [Lelewela] w miejscu cudownem i pokutnem [Żyrowicach] jest rzadkiem zjawiskiem. Pytasz się o Żegotę [Daniłowicza], gdzieby został?" etc...

Odrazu, na wstępie łączą się trzej starzy koledzy-wychowankowie Uniwersytetu Wileńskiego, trzej znakomici profesorowie, barbarzyńsko oderwani od umiłowanego warsztatu pracy, spragnieni tej pracy i wzajemnego obcowania. A dalej w liście idą bardzo, bardzo szczegółowe wiadomości o zmianach na uniwersytecie, później narady na temat zamierzonego przez Bobrowskiego wydania Kroniki Dalmackiej, trochę łagodnych żartów, szczere słowa przyjaźni i życzliwości i prośba o pamięć. Te motywy powtarzają się prawie we wszystkich listach Bobrowskiego. Zawsze wyraźnie się zaznacza szczera przyjaźń trzech pokrzywdzonych profesorów, ich nadzwyczajne zamiłowanie do pracy, tęsknota za Uniwersytetem Wileńskim i pra-

http://rcin.org.pl

gnienie wywalczenia sobie lepszych warunków. Czasem Bobrowski pisze i o sobie samym, słusznie narzekając na swój los, który był szczególnie nieznośny w porównaniu z losem innych ofiar procesu filaretów.

Tak w liście z dn. 28.II.1825 donosi Lelewelowi:

„...Ze statystycznych wiadomości, ile że te do mnie z Wilna i Petersburga dochodzą tyle wiem: że Rektor *Tw.* [-ardowski] i adjunkt *Kontr.*[ym] już dostali odstawkę: że z wysłanych nikomu nie pozwolono zostać w stolicy, tylko tym, którzy weszli do gwardji: że w rosyjskich gubernjach miejsca mniej więcej korzystne otrzymali: Kowalewski, Wernikowski i Kułakowski w Kazaniu uczą się języków orjentalnych: Hajdatel i Sobolewski po zdaniu egzaminu oficerskiego zostali przy wodnej komunikacji i na miejsca posłani; Malewski przy Woroncowie, gł. gubernatorze odeskim; Mickiewicz i Jeżowski w Liceum w Odesie; Cyprjan Daszkiewicz w Banku handlowym; Michalewicz w służbie cywilnej w Kijowie; Łukaszewski przy gimnazjum w Rydze; Budrewicz i Pietraszkiewicz w Moskwie, Jankowski—kwartalnym w Wołogdzie; Daniłowicz został profesorem dyplomacji i statystyki w Charkowie z pensją 2000 rb. asygn. i już miał wejść w obowiązek, bo od niemałego czasu opuścił Petersburg. Ja jeden dotąd siedzę na bruku i wątpię, abym z tego wybrnął. Moi prałaci nie śmieją dać mi żadnego urzędu..."

Nie można się dziwić tym przestraszo-

http://rcin.org.pl

nym prałatom: nie ośmielali się oni narazie wysuwać Bobrowskiego na wyższe stanowiska, drżąc o własną skórę. Dziwniejszym natomiast wydaje się postępowanie samego Bobrowskiego, jako kapłana. Godność swoją kapłańską traktował Bobrowski tylko jako naturalną i skuteczną asekurację przed nędzą materjalną; praca kapłańska nie pociągała go wcale i nie odgrywała żadnej roli w jego planach. Mimochodem kiedyś prosi Lelewela o poinformowanie go, czy niema jakiego wakansu na wydziale teologicznym w Warszawie lub Krakowie, lecz zasadniczo pragnie tylko pracy naukowej, niekoniecznie związanej z teologją, i kiedy ogarnia piętrzące się przed nim, jako księdzem unickim, trudności, najpoważniej myśli o zrzuceniu sukni kapłańskiej!.. Ponieważ „prałaci nie śmieją dać żadnego urzędu", godność zaś kanonika nie daje zysków materjalnych, suknia kapłańska, krępująca uczonego, niewielką posiada dla niego wartość!..

Ale Bobrowski był potrzebny Kościołowi unickiemu, biednemu w wybitne jednostki. Już w pierwszym roku żyrowickiego wygnania zarysowuje się przed nim możliwość awansu, gdyż metropolita Bułhak, oburzony na niecne intrygi prałata Tupalskiego, chciał usunąć nieuczciwego oficjała i jego stanowisko przekazać Bobrowskiemu. Tupalski jednak nie dał się unieszkodliwić i pozostał na swem stanowisku, Bobrowski zaś został mianowany p. o. wice-prezesa konsystorza. Później, podczas ciężkiej choroby

http://rcin.org.pl

biskupa Hołowni i w przewidywaniu jego bliskiej śmierci kandydatura Bobrowskiego znów wypłynęła—tym razem na stanowisko biskupa. Zaszczytną tę propozycję (nie mającą coprawda wielkiego znaczenia, gdyż biskup Hołownia umarł dopiero w r. 1831) Bobrowski stanowczo odrzucił, motywując brakiem zdolności do zajmowania tak wysokiego stanowiska, w rzeczywistości zaś przedewszystkiem dlatego, że już był nawiązał stosunki ze światem naukowym petersburskim i miał nadzieję na znalezienie lepszego wyjścia z ciężkiej swej sytuacji.

Losem Bobrowskiego szczerze przejął się rosyjski uczony, członek Akademji Nauk w Petersburgu P. Keppen, który za pośrednictwem prof. Łobojki nawiązał korespondencję z polskim uczonym i poruszył w stolicy Rosji najwpływowsze osobistości, interesujące się ruchem slawistycznym. Pod wpływem rodzącej się nadziei Bobrowski zaczął intensywniej pracować, znów się udał do pamiętnego z lat młodzieńczych Supraśla i tam odnalazł tak zw. Rękopis supraślski, który stał się wielką zdobyczą dla filologji słowiańskiej, jako niezmiernie ciekawy pomnik języka staro-cerkiewno słowiańskiego.

Sytuacja Bobrowskiego zaczęła się wyjaśniać. W Petersburgu robiono starania ułaskawienia chlubnie znanego uczonego, losem Bobrowskiego zainteresowano hr. Ostermana Tołstoja i hr. Rumiancewa, kanclerza. Ze swej strony Bobrowski, który rozpoczął współpracę w redagowanem przez Keppena

http://rcin.org.pl

czasopiśmie p. t. „Bibliograficzeskije listy", dążył do przeniesienia się na stałe do Petersburga, albo w charakterze osoby świeckiej, albo na stanowisko asesora 2. Departamentu Kolegjum do spraw rzymsko-katolickich, żeby... całkowicie oddać się pracy filologicznej, stając się pomocnikiem Keppena. Z tych swoich planów zwierzał się Bobrowski przed J. Łobojką, do którego, jak sam zaznaczał, miał wyjątkowe zaufanie.

Starania petersburskich przyjaciół Bobrowskiego odniosły skutek: 17.II. 1826 r. uzyskał ksiądz-profesor amnestję i został przywrócony w prawach profesora zwyczajnego Uniwersytetu Wileńskiego — z zakazem jednak wygłaszania kazań i zajmowania administracyjnych stanowisk na uniwersytecie. (Zakaz ten został zniesiony w kwietniu 1827 r.). Mógł więc Bobrowski znów wracać do Wilna.

Przed wyjazdem z Żyrowic spotkało Bobrowskiego dotkliwe nieszczęście: wskutek własnej nieostrożności podczas pracy późnym wieczorem zapaliły się od świecy na biurku papiery; spłonęły całkowicie: dokładnie opracowany dziennik podróży zagranicznych oraz szereg innych prac, których Bobrowski już nigdy nie odtworzył na nowo. Nieszczęście to silnie podziałało na Bobrowskiego i nieco załamało go, a wskutek wielkiego nerwowego wstrząsu zaczęła słabnąć fenomenalna niegdyś pamięć...

---

http://rcin.org.pl

Bobrowski nie zwlekał z wyjazdem do Wilna. Zaraz po otrzymaniu amnestji wyruszył w drogę i niezwłocznie po przyjeździe, w kwietniu 1826 r. rozpoczął wykłady Pisma św. oraz języka staro-cerkiewnosłowiańskiego, którego wprowadzenie do programu studjów Seminarjum Głównego ułatwiło mu powrót do uniwersytetu. Jednocześnie rozpoczął Bobrowski druk swego dzieła p. t. „Archeologia Biblica" oraz przekładu uczonego dalmackiego M. Sowicza p. t. „Uwagi nad nieumiejętnością języka słowiańskiego literalnego w Dalmacji",—słowem rozpoczął znów intensywną pracę, jakby pragnąc powetować przymusową bezczynność. W r. 1827, po otrzymaniu całkowitej amnestji, zakres prac Bobrowskiego jeszcze się rozszerzył, gdyż Seminarjum Główne wciąż odczuwało brak młodych sił: wychowankowie tego Seminarjum — regens ks. Herburt i profesor ks. Skidelł nie mogli podołać pracy, a zresztą nie odznaczali się wybitniejszemi zdolnościami, najmłodszy z profesorów, dwudziestokilkuletni Platon Sosnowski, niepospolita siła naukowa, dogorywał na suchoty i umarł w r. 1826, ewentualny kandydat na katedrę młody i utalentowany doktór św. teologji, ks. Stanisław Parczewski, kuzyn metropolity Siestrzeńcewicza, człowiek, któremu prorokowano najświetniejszą przyszłość, dopiero w r. 1828 wyruszył w zagraniczną podróż, lecz już do kraju nie wrócił, bo 1.V. 1830 r. umarł w Rzymie. W tymże 1828 r. pierwsze kroki w karjerze profesorskiej zaczął sta-

http://rcin.org.pl

wiać ks. A. Fiałkowski. W tych warunkach na Bobrowskiego spadały coraz inne obowiązki, wkładane na niego przez uniwersytet i Kościół unicki, biedny w ludzi, tak, że w ciągu czteroletniego okresu po raz trzeci rozpoczętego profesorowania widzimy go na stanowiskach: członka Rady Seminarjum Głównego (gdzie Bobrowski był głównym motorem), członka Komitetu cenzury, zarządzającego kapitulnemi majątkami: Waką i Szeszolami, proboszcza kościoła św. Mikołaja (przy ul. Wielkiej), dziekana wileńskiego, protoprezbitera katedry żyrowickiej i t. p.

Pracując w różnych dziedzinach, Bobrowski parę razy szczerzej się wypowiedział w pracy, co pozwala lepiej poznać osobę księdza-profesora. Pod tym względem szczególnie ciekawa jest sprawa podręczników katechizmowych, które na zlecenie metropolity Siestrzeńcewicza i ministra oświaty opracowywali profesorowie teologji. Praca była podzielona w ten sposób, że ks. Kłągiewicz miał opracować część dogmatyczną podręcznika, przeznaczonego dla gimnazjów, ks. Skidelł—część moralną tegoż podręcznika, ks. Bobrowski zaś miał ułożyć samodzielnie podręcznik dla szkół powiatowych. W toku pracy zaszła ta zmiana, że Bobrowski zmuszony był wyręczyć Kłągiewicza i wziąć na siebie jego dział; w ciągu roku uporał się jednak on z pracą i przesłał ją do Petersburga. Z podręcznikiem gimnazjalnym kłopotu żadnego nie było: został on całkowicie zaakceptowany, natomiast podręcznik

http://rcin.org.pl

mniejszy zwrócono z żądaniem dokonania przeróbek. Wytknięto autorowi podręcznika szereg usterek językowych, stylistycznych, wadliwość układu, przeciążenie tekstami z Pisma św., a przedewszystkiem zarzucono głoszenie niewłaściwych zasad oraz nietolerancyjność.

Możnaby było przypuścić, iż ksiądz unicki, opracowujący podręcznik katechizmowy dla młodzieży rzymsko-katolickiej, rzeczywiście popełnił jakieś niewłaściwości, tem bardziej, iż był to okres początków działalności Siemaszki, a więc—pierwszych powiewów apostazji i zdrady. Ale księża—rzymscy katolicy, zasiadający w ministerjalnym komitecie cenzury, zarzucali unicie, późniejszemu protojerejowi prawosławnemu, zbyt wielką nietolerancję wobec niekatolików—oraz niestosowność wskazywania przy IV przykazaniu na obowiązki względem władzy duchownej przed obowiązkami względem władzy świeckiej,—przytoczenie w nauce o sakramencie klątwy Soboru Trydenckiego, rzuconej na wszystkich, którzyby nauki Kościoła pod tym względem nie uznawali, — głoszenie nauki o tradycji ustnej i t. p.

Przez półtora roku pracował Bobrowski nad przeróbką podręcznika, a gdy skończył, przesłał go do Petersburga wraz z obszernem umotywowaniem swego poprzedniego stanowiska. Całkowicie solidaryzując się z Bobrowskim, jego oświadczenie podpisali księża-profesorowie — Kłągiewicz, Skidelł i Fiałkowski. Było to wielkie zwycięstwo Bo-

http://rcin.org.pl

browskiego, który nietylko się wykazał gruntowną erudycją, jako profesor-teolog, lecz zademonstrował swe mocne katolickie przekonania. Nieprzemyślane należycie zarzuty politykujących stołecznych cenzorów nie przestraszyły Bobrowskiego, popieranego przez wszyskich swoich kolegów-profesorów, z których jeden wkrótce zasiadł na stolicy biskupiej, drugi zaś stał się w przyszłości metropolitą. W zgodzie, wielkiej zgodzie, co do wyznania wiary, znajdowali się wówczas późniejsi wielcy dostojnicy Kościoła rzymskiego z parochem unickim, w bliskiej przyszłości—popem...

Wówczas wszyscy byli jednakowo gorliwymi katolikami...

Po raz drugi do bardziej szczerego wypowiedzenia się zmuszony został Bobrowski podczas uroczystości jubileuszowych Uniwersytetu Wileńskiego, w r. 1828 obchodzonych uroczyście na pamiątkę 250-lecia od założenia Uniwersytetu oraz 25-lecia od reorganizacji.

Uroczystości odbyły się w końcu czerwca, lecz dopiero w maju polecono Bobrowskiemu w zastępstwie chorującego Mianowskiego wygotować okolicznościowe przemówienie. Bobrowski był zaskoczony, wysłał list do Lelewela z prośbą o pomoc, narzekał na pustki w głowie, ale wywiązał się jednak z zadania bardzo dobrze i przemówił jako sumienny badacz przeszłości, jako profesor świetnej uczelni oraz jako wierny i wdzięczny syn tejże Almae Matris. Przemówienie

http://rcin.org.pl

to, nieco szablonowe, co do formy, zostało zabarwione szlachetnem, gorącem uczuciem do wszechnicy i głębokiem odczuciem wartości tradycyj. Brzmią w niem dość wyraźnie nuty osobiste. Kiedy na wstępie mówi Bobrowski o sądzie potomków i zaznacza, że uczonych poznają i pamiętają o nich, zawdzięczając ich dziełom drukowanym, można tu odczuć jego ukryty ból na myśl, że potomni nie potrafią dokładnie ocenić jego pracy i wysiłków, gdyż wiele rzeczy już spłonęło w ogniu, wiele może nie doczeka się druku. Gdy mówi później o profesorach, którzy niedawno umarli i którzy byli jego nauczycielami, wyraźnie zaczyna przemawiać we własnem imieniu, przemawiać serdecznie.

Te serdeczniejsze nuty w oficjalnem przemówieniu profesora uniwersytetu stanowią najpiękniejszą jego ozdobę, natomiast nieco szpeci przemówienie staranne podkreślanie bardzo wątpliwych zasług carów rosyjskich. Bobrowski doskonale się orjentował w stosunku do polskiego uniwersytetu władców Rosji, przecież dopiero przed rokiem uzyskał on „amnestję", ponosząc karę bez winy; w mowie swojej jednak w sposób staranny, dobitny, nie pozostawiający żadnych wątpliwości podkreśla tak wielkie dobrodziejstwa cara—„wskrzesiciela" Uniwersytetu, jak nawet okoliczność, że obchód przypadł na rocznicę urodzin „szczęśliwie nam panującego Najjaśniejszego Cesarza Mikołaja I" i składa nawet temu carowi, „jako Najmi-

http://rcin.org.pl

łościwszemu naszemu Panu hołdy najżywszej wdzięczności i poddaństwa"...

Niezawodnie Bobrowski nie mógł czuć do cara Mikołaja I „najżywszej wdzięczności", nie miał za co, znajdował się więc w kłopotliwej sytuacji, będąc zmuszony do wydobycia wysokich nut ozdobionego patosem rosyjskiego patrjotyzmu, ale wybrnął z kłopotu może nieco... za dobrze!.. Autor „wspomnień o znakomitych profesorach" różni się bardzo od księdza, wygłaszającego w r. 1824, w kościele karmelitów kazanie na temat niedoskonałości sądów ludzkich,—robi wrażenie człowieka nastraszonego, starającego się pięknym gestem obezwładnić kryjących się gdzieś denuncjatorów i prowokatorów, a przedewszystkiem — człowieka umiejącego politykować, wiedzącego, iż prawomyślność popłaca się...

W zeszycie z rękopisem przemówienia jubileuszowego przechował się list Bobrowskiego do Tupalskiego z powodu innej uroczystości: w tymże r. 1828, w październiku, w Żyrowicach zostało otwarte seminarjum duchowne unickie; na prośbę Tupalskiego Bobrowski naszkicował okolicznościowe przemówienie i poprosił oficjała, aby on szczegółowo opisał przebieg uroczystości i podał to do gazet:

„Dla okazania przychylności do tronu i wdzięczności potrzeba koniecznie cały ten akt drukiem ogłosić"...

Stanowczo ksiądz-profesor nabrał wielkiego doświadczenia w ciągu czterech lat!...

http://rcin.org.pl

Te zmiany, które musiały zajść w Bobrowskim, oceniali inni, posiadający władzę, i kiedy w związku z reorganizacją nauk dla duchownych unickich postanowiono było otworzyć w Połocku akademję dla kleryków-unitów, organizatorem i pierwszym rektorem tej akademji miał być właśnie Bobrowski. Akademja ta nie została jednak otwarta, choć już w r. 1828 zabroniono przyjmowania do Seminarjum Głównego kleryków-unitów; zanosiło się na jakieś zmiany, spodziewano się różnych rzeczy, ale doczekano się niespodzianego gromu: wybuchu powstania listopadowego!

Do powstania ustosunkował się Bobrowski negatywnie. Podobno nawet nazywał „nikczemną zdradą". Być może. Za daleko stał on od ruchu narodowego, zanadto był nastraszony procesem filaretów, aby mógł należycie ocenić znaczenie tragicznego zjawiska; zresztą, niewiele go to wszystko obchodziło: stworzony do pracy w ciszy gabinetu, nie znosił Bobrowski hałasu ulicy i ruchu tłumów, cóż dopiero—brzęku oręża!

Ale były to czasy, kiedy klęski ponosili właśnie ci, którzy nie walczyli, bo każdy miał sposobność, każdy był zniewalany do walki—nietylko z bronią w ręku. Potępiający zbrojny wysiłek narodu polskiego, Bobrowski nie przypuszczał, że wkrótce stanie wobec konieczności stoczenia walki stokroć straszniejszej, niż najkrwawsze zapasy wrogich armij, lub—wobec kapitulacji,

http://rcin.org.pl

miljonkroć haniebniejszej, niż można sobie wyobrazić na polu bitwy...

Upadek powstania przekreślił istnienie Uniwersytetu... Seminarjum Główne przez jakiś czas dogorywało, później zostało zlikwidowane z przekazaniem spraw i majątku nowopowstającej Akademji Duchownej Rzymsko-Katolickiej. Profesor, ksiądz grecko-katolickiego wyznania, musiał odejść.

Działo się to w r. 1833, czyli wówczas, gdy Kościół unicki przeżywał najbardziej krytyczne chwile. Siemaszko coraz zuchwalej dążył do ogólnej apostazji i, korzystając z prześladowań, które spadły na bazyljanów za udział w powstaniu, zagarniał ich klasztory i ziemię, a jednocześnie siecią intryg oplątywał słabe dusze, aby je rzucić w odpowiedniej chwili na szalę zwycięstwa. Naturalni obrońcy wiary, starzy biskupi umierali. W r. 1831 umarli Sierociński i Hołownia, w r. 1833—Jaworowski i Martusewicz. Trzeba było obsadzić diecezje nowymi biskupami: wakowały, podług nowego podziału, trzy biskupie stanowiska. Któż mógł rywalizować z kilkakrotnym kandydatem na stanowisko biskupa, archiprezbiterem, kanonikiem, dziekanem wileńskim, europejskim znanym profesorem Bobrowskim, kóry właśnie wówczas zmuszony był przerwać swój zawód profesorski i był całkowicie wolny?

A jednak Bobrowski otrzymał wówczas zgoła inną nominację — na stanowisko proboszcza w Szereszowie, pow. Prużańskiego,

http://rcin.org.pl

czyli został zdegradowany w sposób rażący i ubliżający.

Cóż więc się stało? Odpowiedzi na to pytanie nie znajdziemy w żadnej z prac, poświęconych dziejom likwidacji Unji oraz osobie Michała Bobrowskiego. Ale nietrudno się domyśleć, co było przyczyną nieoczekiwanej kary, która spadła na księdza-profesora. Właśnie wówczas zaczął Siemaszko ostrożnie otwierać swe karty, przygowując likwidację Kościoła. Warunki sprzyjały mu: niedołężny metropolita Bułhak przeszkodą być nie mógł, bazyljanie utracili grunt pod nogami, kapituły były obsadzone przez ludzi niezdolnych do stanowczej opozycji, wreszcie śmierć czterech biskupów w ciągu niespełna trzech lat pozwalała w sposób dogodny dla Siemaszki obsadzić stanowiska najwyższe w Kościele, słowem, droga do zwycięstwa była gotowa.

Dobierając w myśli zgrany zespół biskupów, Siemaszko nie mógł pominąć Bobrowskiego. O nim pierwszym musiał przypomnieć. Bobrowski mógł stać się wielkim sprzymierzeńcem i pomocnikiem Siemaszki, lecz mógł być i najniebezpieczniejszym wrogiem. Gdyby Bobrowski odrazu zgodził się na apostazję, wzmocniłby znakomicie pozycję Siemaszki, który, mając na zawołanie autorytet głośnego profesora, mógłby samem imieniem Bobrowskiego obezwładniać dziesiątki byłych jego uczniów, zajmujących dygnitarskie stanowiska w Kościele. W razie zaś kategorycznego sprzeciwu Bobrowskiego, w

http://rcin.org.pl

razie walki otwartej i zażartej, Bobrowski stałby się przeciwnikiem najstraszniejszym. Jedno głośne słowo Bobrowskiego i cały autorytet Siemaszki może runąć. Bobrowskiemu uwierzą, za nim pójdą, jego nie opuszczą. Walka z Bobrowskim prawie napewno musi się skończyć jego zwycięstwem, bo jakich argumentów może użyć były uczeń, aby nakłonić do zdrady religji swego dawnego profesora? Nawet zastosowanie teroru w stosunku do Bobrowskiego nie dałoby żadnego rezultatu: zbyt szeroko był znany ksiądz-profesor, a więc każdy gwałt nad jego osobą zanadto głośnem odbiłby się echem.

Siemaszko i Bobrowski!.. Uczeń i nauczyciel, lecz obaj—wychowankowie Uniwersytetu Wileńskiego—spotkali się na gruzach swej Almae Matris, aby zadecydować nietylko o swoim losie, lecz i o losie setek tysięcy ludzi, nie przeczuwających nawet, że ich przyszłość, ich wiara zależy od dwóch tylko jednostek.

I oto Bobrowski... opuścił plac boju; rejterował bez walki, haniebnie... Nie miał odwagi stać się zdrajcą, nie zgodził się na nikczemność—narazie...

Siemaszko triumfował. To było wyjście wymarzone: skonstatowanie tchórzostwa ze strony Bobrowskiego pozwalało na czyny bardziej zdecydowane, nawet zmuszało do tego. I dlatego Siemaszko zręcznie sprzątnął Bobrowskiego, zarywając go na głuchej prowincji, i dlatego biskupami mianował Łużyńskiego, Zubkę i Żarskiego.

http://rcin.org.pl

Zacna ta trójka mitry biskupie opłaciła zobowiązaniami przejścia na prawosławie, na każde żądanie. Żarski, ex-prowincjał bazyljanów, przed wstąpieniem do zakonu — rzymski-katolik, przed samą śmiercią (w r. 1838) cofnął swoje zobowiązanie, ale nie na wiele to się już zdało. Inni dwaj biskupi przeszli do historji jako najczynniejsi współpracownicy Siemaszki.

Dla Bobrowskiego te nominacje były policzkiem. Znał on dobrze wszystkich trzech dostojników, szczególnie zaś Łużyńskiego i Zubkę, gdyż ci obaj po skończeniu w Połocku jezuickiej akademji, (której bezwartościowych dyplomów Uniwersytet Wileński nie uznawał)—studjowali teologję w Wilnie, Łużyński zaś po skończeniu studjów był prefektem w Seminarjum Głównem.

Już to trzeba przyznać, że dwaj ci pupile nie udali się ojcom jezuitom! Zubko był typowym chamem: tępa głowa, nie pozbawiona jednak swoistego sprytu, brak wszelkiej kultury, wielka ambicja przy małej inteligencji i niezdolności do twórczej inicjatywy,—był on doskonałym wykonawcą woli Siemaszki, ślepem narzędziem w najbrudniejszych sprawach. Łużyński miał zewnętrzny polor, lecz nie posiadał żadnej wewnętrznej treści. Już na gruncie uniwersyteckim, jako prefekt alumnów-unitów, dał się Łużyński pięknie poznać i w r. 1828 został wydalony, jak pisze biskup Symon, za próżny i całkowicie świecki tryb życia: „ob vanam ac prorsus mundanam indolem

http://rcin.org.pl

suam". To oględne określenie „indoles mundana" miało oznaczać zamiłowanie do przesadnej elegancji, grę w karty, pijatyki i rozpustę...

Bobrowski doskonale się orjentował w znaczeniu dokonanych faktów, a jednak nie ośmielił się zabrać głosu i uderzyć na alarm. Pokorny, cichy odjechał z Wilna, marząc o kontynuowaniu pracy naukowej w zaciszu wiejskiem. Nie pracował jednak, no bo i niesposób było zorganizować warsztatu naukowego w małej, głuchej mieścinie, oderwanej od świata; to też Bobrowski nawet książek swych nie rozpakował i później — w r. 1847 — sprzedał całą bibljotekę Władysławowi Trębickiemu — w tych samych pakach, w których przywiózł ją z Wilna.

Drugie i ostatnie wygnanie Bobrowskiego nie było podobne do pierwszego. Wówczas, pomimo surowy wyrok sądowy, z Bobrowskim liczono się, jako z jednostką wpływową i mogącą nietylko wrócić do poprzedniego stanowiska, lecz nawet sięgnąć znacznie wyżej. Dlatego też odnoszono się do Bobrowskiego z pewną rezerwą, pełną jednak szacunku, lub przynajmniej obawy, że w każdej chwili może nastąpić metamorfoza i skromny, pozbawiony katedry profesor stanie się nagle biskupem, czy też innym dygnitarzem kościelnym. Obecnie takich przypuszczeń nikt robić już nie mógł. Degradacja była zbyt krzycząca, nie dająca się niczem upozorować. Potężny oficjał Tupalski, doskonale orjentujący się w sytuacji, mógł się nie

http://rcin.org.pl

bać nędznego parocha szereszewskiego. W r. 1834 Siemaszko dokonał inspekcji diecezji, zmuszając parochów do przerabiania kościołów na modłę wschodnią i zbierając od nich zobowiązania, stwierdzające gotowość przejścia na prawosławie. 2 lipca Siemaszko był w Prużanach i wówczas, jak opowiada znający Bobrowskiego ks. Andrzej Kurhanowicz, wice-oficjał M. Hołubowicz zwrócił się do ex-profesora z propozycją podpisania zobowiązania. Bobrowski odmówił. Był to bierny opór, nie mający większego znaczenia.

Siemaszce wówczas nie powiodło się: „zdobycz" była zbyt nikła, gdyż wyrażała się w ilości dziesięciu zobowiązań, wyłącznie księży związanych z konsystorzem, bo nawet jedyny dziekan, który wówczas podpisał zobowiązanie, dziekan prużański Horbacewicz był członkiem konsystorza. Takie niepowodzenie irytowało Siemaszkę. Zniechęcił się on, jak stwierdza Kojałowicz, do ludzi wykształconych i zaczął obsadzać parafję analfabetami, nie mającymi zbytnich skrupułów, szlachetniejszych zaś księży oddał pod opiekę Tupalskiemu.

Bobrowski tymczasem dusił się z braku zdrowszej atmosfery w zapadłym kącie. Prowadził dość obszerną korespondencję, odnawiał dawne projekty co do wyjazdu do Petersburga i oddania się znów pracy naukowej, próbował pracować w Szereszowie, lecz wszystko mu się nie kleiło. Dokuczała i nędza materjalna, gdyż musiał pomagać ro-

http://rcin.org.pl

dzinie brata; emerytury profesorskiej wciąż nie mógł zdobyć; a że był całkowicie zależny od Siemaszki, przeto, zapominając o własnej godności, skomlał o pomoc w uzyskaniu emerytury. Zgóry dziękował swemu łaskawemu „pasterzowi": „I za to wdzięcznością się wypłacać będę do ostatniego tchu życia mojego"... Nie rozumiał nawet, że sam sobie szkodzi, zdradzając swe słabe strony. Siemaszko był doskonałym psychologiem; to też odpisywał grzecznie i uprzejmie, niby coś przyrzekał, lecz jednak radził zaczekać z prośbą o emeryturę: przecież trzeba działać napewno, przykro jest spotkać się z odmową, należy więc przygotować grunt, a zatem...

Siemaszko najprawdopodobniej sam tamował sprawę emerytury Bobrowskiego: zależało mu na tem, aby katolicki ksiądz-profesor, który odmówił przejścia na prawosławie, a nawet (czy to ironja?) po odmowie nadesłał opracowany przez niego katechizm szkolny, który dopiero w r. 1834 ukazał się w druku, — aby ten ksiądz, oderwany od kulturalnego środowiska i odseparowany od świata katolickiego, powoli zmiękł i uległ.

System wychowawczy, zastosowany do Bobrowskiego przez Siemaszkę, okazał się skuteczny: Bobrowski nietylko nie nabierał chęci do walki pod wpływem poniżenia, lecz przeciwnie, zaczął usprawiedliwiać siebie samego, tłumacząc wszelkie ludzkie nikczemności wolą Bożą. Okoliczności jednak zmuszały go do zrobienia rachunku sumienia. Tak

http://rcin.org.pl

w końcu 1834 r. przeor bazyljanów wileńskich ks. Wiktor Bosiacki, stary znajomy Bobrowskiego, wystosował do niego obszerny list, alarmujący o zbyt widocznym rozkładzie Kościoła unickiego i oskarżając kler świecki o wprowadzenie moralnej gangreny. „Uderzcie się w piersi za wasze robótki!" — wołał rozgoryczony i zrozpaczony bazyljanin.

Bobrowski odpowiedział obszernym listem. Tłumaczy się starannie, iż nigdy nie należał do wrogów bazyljanów, że starał się hamować zapędy kleru świeckiego, dążącego do przywłaszczenia największych bazyljańskich klasztorów, że uważa zakon bazyljanów za ostoję Kościoła unickiego, ale... losy Unji są przecież w rękach Bożych, od Pana Boga zależy istnienie lub upadek Kościoła, wreszcie, jeżeli wszyscy biskupi, nie wyłączając Żarskiego, podpisali zobowiązanie, już jest po Unji i t. p.

Jakaś straszliwa rezygnacja, kompletny brak wiary oraz iście wschodni fatalizm, połączony z osławionem później niesprzeciwianiem się złu — zaznacza się w liście Bobrowskiego. Trudno uwierzyć, że tak pisał i myślał ksiądz katolicki, który przed kilku zaledwie laty zdecydowanie podkreślał swe katolickie przekonania...

A na zakończenie listu jedna rada dla przeora Bosiackiego, ta sama, z którą on się zwracał do Tupalskiego: dotycząca zbierania materjałów do dziejów Unji i jej upadku!.. Najinteligentniejszy i najwykształ-

http://rcin.org.pl

ceńszy ówczesny ksiądz unicki (ksiądz!) w decydującym momencie rozpadania się Kościoła, podminowywanego przez kilka jednostek, myślał nie o tysiącach ludzi, powierzonych jego pieczy, lecz o dokumentach, ilustrujących stan rzeczy, o papierach, które się będą mogły przydać przyszłemu historykowi!..

Bobrowski popłynął z falą... Bierny, bezradny, bezczynnie przyglądał się temu, co się działo naokoło... Pewnego dnia doczekał się decydującej rozmowy z Tupalskim. Jankowski opowiada o tem tak:

„Licząc się z wyjątkową sytuacją i charakterem prof. Bobrowskiego, polecone zostało oficjałowi Tupalskiemu, który się cieszył zaufaniem i dawną przyjaźnią profesora, aby zawiadomił go o dojrzałym już wówczas planie zjednoczenia.

Doświadczony protoprezbiter zaczął zdaleka:

— Pan tyle razy bywał w Rzymie i nawet mieszkał tam przez dłuższy czas. Niechże pan profesor nam powie, czy to prawda, że tylko Rzym posiada monopol na zbawienie?

— Nie mogę tego powiedzieć — odparł Bobrowski, — gdyż ja się na to nie pisałem...

Dalszej rozmowy już nie było"...

Iście sielankowy obrazek. Tak, jak w rozmowie narzeczonych. On mówi o smutku samotnego życia, ona skierowuje go do mamy i sprawa załatwiona!

Wzorując się na wyznaniach nieśmiałych

http://rcin.org.pl

kochanków, dwaj kapłani rozmawiali o zdradzie Kościoła... Rolę mamy, kojarzącej wstydliwą parę, wziął na siebie biskup Zubko. „Apostołując" wśród kleru, zabierał on ze sobą Bobrowskiego i zaczynał rozmowę od pięknego tematu, dotyczącego czystości zwyczajów Kościoła grecko-katolickiego, który się zanadto oddalił od dawnych wzorów, później narzekał na ogólne zaniedbanie ze strony kleru studjów slawistycznych, co wpływa ujemnie na znajomość starych tekstów; Bobrowski się zapalał, rozwijał swoje teorje, przekonywał, lecz wnioski ostateczne, niezawsze zgodne z profesorskiemi przesłankami, wyciągał Zubko.

Bobrowski się nie spostrzegł, jak stał się narzędziem Zubki, który zręcznie wyzyskiwał autorytet ex-profesora. Zresztą, gdy się spostrzegł, odwrotu już nie miał... I gdzieżby miał wracać?..

W roku 1837 Bobrowski podpisał wymagane zobowiązanie i w ogólnym wykazie został wymieniony na dziesiątem miejscu wśród dygnitarzy Kościoła. A w kwietniu 1838 r. Siemaszko wystąpił wobec wyższych władz z wnioskiem o awans dla Bobrowskiego: prosił dla niego o godność starszego sobornego protojereja i pięknie to umotywował:

„Ten uczony profesor był wychowawcą wszystkich obecnych unickich biskupów i większej części duchownych tegoż obrządku, zajmujących obecnie ważniejsze stanowiska w zarządzie diecezji i w szkolnictwie,—

http://rcin.org.pl

i cieszy się ogólnym szacunkiem. Nie zajmując żadnego stanowiska, nie mógł on brać czynnego udziału w reorganizacji Kościoła grecko-unickiego, lecz zawsze wykazywał całkowite posłuszeństwo i gorliwość. On się naraził ze strony niektórych swych parafjan na znieważenie za wprowadzenie obrządków Cerkwi wschodniej; dekanat zaś, w którym on mieszka, okazał się najspokojniejszym i najbardziej posłusznym. Oprócz tego wizytował on z polecenia władz mielecką powiatową szkołę oraz dekanat lubeszowski, który się okazał wątpliwym, lecz został przez niego uspokojony".

Schodząc do roli parawanu, za którym sprytni ludzie obrabiali swe brudne interesiki, Bobrowski przecinał sobie wszelkie drogi i do powrotu, i do karjery kościelnej. Był potrzebny swym nowym zwierzchnikom właśnie w roli czcigodnego, szanownego profesora, który ma olśniewać wszystkich swą europejską uczonością, lecz który jest jednocześnie nędznym parochem, w każdym ruchu zależnym od konsystorza, a nawet od swego dziekana. Ulegając niewolniczo władzom, doczekał się Bobrowski prawdziwego poniżenia, gdy został wezwany do Wilna, aby asystować Siemaszce podczas uroczystego nabożeństwa, odprawianego 3.IX 1839 razem z prawosławnymi w kościele pobazyljańskim św. Trójcy. Był to pierwszy publiczny występ renegatów razem z prawdziwymi prawosławnymi. Prawosławny biskup Izydor zjawił się w asyście pięciu popów

http://rcin.org.pl

i czterech diakonów, Siemaszko miał siedmiu popów — ex-unitów i trzech diakonów. Pośród tych nowych popów, otaczających Siemaszkę, byli Tupalski, Homolicki i—Bobrowski. W raporcie do Protasowa, prokuratora św. Synodu, Siemaszko szczególnie podkreślił obecność Bobrowskiego — „ze względu nato, że jest on bardzo znany w Wilnie"...

Tak: protojerej Bobrowski był znany w Wilnie: jego koledzy byli tam profesorami Akademji Duchownej Rzymsko-Katolickiej, jego uczniowie byli nietylko jego własnymi zwierzchnikami w Cerkwi prawosławnej, lecz większość ich zajmowała wybitne stanowiska w Kościele katolickim; wreszcie z ułożonego przez niego, popa prawosławnego, podręcznika we wszystkich szkołach uczyła się wiary młodzież katolicka.

A z tych kolegów, którzy niegdyś poparli jego protest wobec zbyt gorliwych cenzorów, tylko jeden, współautor podręcznika, nie żył, drugi był biskupem wileńskim, trzeci zaś (jego uczeń)—rektorem Akademji... Czy spotkał się z nimi protojerej Bobrowski?..

Ostatnie lata życia Bobrowskiego nie przyniosły mu żadnych zmian. Drobne troski, związane z życiem na parafji, prace w ogrodzie, książki, opieka nad dziećmi zmarłego brata, od czasu zaś do czasu—wyjazdy do odległych o 80 wiorst Żyrowic—wypełniały ciche, szare dni...

Powoli zrywał stosunki ze światem: najpierw tym najszerszym, w którym niegdyś się obracał jako profesor uniwersytetu, póź-

http://rcin.org.pl

niej ze światem mniejszym — żyrowickim, gdyż w r. 1845 konsystorz i seminarjum zostały przeniesione do Wilna, gdzie zaczął rezydować arcybiskup Siemaszko,—wreszcie zamknął się dla niego świat najmniejszy — rodzina brata, gdyż bratowa po śmierci męża powtórnie wyszła zamąż, dzieci zaś wyjechały do szkół... Pozostał sam, nikomu niepotrzebny, przez wszystkich zapomniany... Otoczenie jego stanowili: wikarjusz Michał Sawiński, zbyt chętnie zaglądający do butelki, oraz dwóch djaczków: Iwan Szumski i... dziwny zbieg okoliczności — Józef Siemaszko...

W ich obecności umarł Bobrowski 21.IX 1848, padając ofiarą epidemji cholery...

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WAŻNIEJSZE DRUKOWANE ŹRÓDŁA DO BIOGRAFJI KS. M. BOBROWSKIEGO

Bieliński Józef. „Uniwersytet Wileński". Kraków, 1910.

Bobrowskij Paweł. „Michaił Kiriłłowicz Bobrowskij". Petersburg, 1889.

„ „K biografii M. K. Bobrowskago". Petersburg, 1890.

„ „Sud'ba Supraslskoj rukopisi..." Petersburg, 1887.

„ „Pierepiska i uczenoje putieszestwije M. K. Bobrowskago"... Petersburg, 1889.

„ „Russkaja greko-uniatskaja cerkow". Peterburg, 1890.

„ „Protiwodiejstwije baziljanskago ordiena..." Wiino, 1888.

„ „Podgotowka rieform w Russkoj Greko-uniatskoj cerkwi". Petersburg, 1889.

„ „Antonij Jurjewicz Sosnowskij". Wilno, 1890.

„ „K biografii A. J. Sosnowskago". Wilno, 1891.

Charkiewicz Walerjan. „Placyd Jankowski". Wilno. 1928.

Cieplak Jan, ks. „Ks. Michał Bobrowski". Księga zbiorowa „Charitas". Petersburg, 1894.

Filewicz I. „Wopros o wozsojedinienii zap.-rus. uniatow". „Warszawskija Uniwiersitieckija Izwiestija" Nr. 7 r. 1891.

http://rcin.org.pl

Francew W. A. „Polskoje słowianowiedienije". Praga, 1906.
Jankowski Placyd. „Protojerej M. Bobrowskij", "Lit. Jeparch. Wiedomosti", 1864.
„ Toż w polskim przekładzie. „Słowo" (wileńskie) Nr. Nr. 179—182 1927 r.
„ „Drewniaja charatiejnaja psałtyr..." „Lit. Jeparch. Wiedomosti", 1866.
Kiprianowicz G. „Żyźń Josifa Siemaszko". Wilno, 1893.
Kojałowicz Michał. „K predstojaszczemu 50-letiju wozsojedinienija..." „Cerkownyj Wiestnik", 1889, str. 223.
„ „Zamietka ob otwietie P. Bobrowskago..." „Cerkownyj Wiestnik", 1889, str. 350.
„ „Istorija wozsojedinienija zap.-rus. uniatów". Petersburg, 1873.
Mościcki Henryk. „Wilno i Warszawa w III cz. Dziadów". Warszawa, 1908.
(Siemaszko) „Zapiski Iosifa Mitropolita Litowskago. Petersburg, 1884.
Symon Albin, bp. „De Seminario Principali Vilnensi". Sprawozd. Ak. Duch. Rz. Kat. w Petersburgu za r. 1887 / 1888.
Żukowicz P. „Academia Caesar. Rom. Cath. Ecclesiast. Petersb.", Wilno, 1888.
„ „O professorach bogosłowskago fakultieta wil. uniw"... Petersburg, 1888.

http://rcin.org.pl

PRACE WALERJANA CHARKIEWICZA:

Kwiaty na łące (Poezje) Wilno, 1924 (wyczerpane).

U grobu Unji Kościelnej (Z podróży do Żyrowic), Kraków, 1926 (wyczerpane).

Placyd Jankowski (John of Dycalp). Życie i twórczość. Wilno, 1928.

Zmierzch Unji Kościelnej na Litwie i Białorusi. Słonim, 1929.

Ostatnie lata Alumnatu Papieskiego w Wilnie. Wilno, 1929.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
6902

http://rcin.org.pl